

poza kadrem PIO



znajdź szczegóły



GF
GUTEK FILM

Gutek Film
przedstawia

nahoryzoncie

scenariusz

grupa kreatywna DOLASU
kierownictwo produkcji

Maja Kuczińska

reżyseria

Michał Olszewski

tel. 609 733 492

montaż

Renata Surowiec

obsada

Grzegorz Dryja, PIotr Kaliński,
Ewelina Kuczińska, Emilia
Orzechowska, Rafał Romanowski,
Beata Seweryn, Joanka Hede-
mann, Alicja Jankowska i inni

gościnnie występują

Jerzy Armata, Piotr Iwicki, Joanna
Krzycka, Ewelina Marek, Anna
Morawiec, Anita Piotrowska

specjalne podziękowania dla

Jakuba Duszyńskiego, Krzysztofa
Gluchowskiego, Joanny
Grabowskiej, Romana Gutka,
Szymona Holcmana,
Joanny Łapińskiej

wykonano

DRUKARNIA
CZAPKA
KSERKOT

www.drukarniaczafka.com.pl

redakcja

COK Dom Narodowy

ul. Rynek 12, Cieszyń

e-mail:

redakcja@eranowehoryzonty.pl

tel. 660 254 495

Po festiwalu o festiwalu

To był inny konkurs. Niewątpliwie wyróżniał się na tle poprzednich edycji zdecydowanie mniejszą liczbą hitów i dużych nazwisk. Mam wrażenie, że stracił przez to na jakości, ale za to zdecydowanie zyskał na osobowości, jeżeli tak to można nazwać. Konkurs zaczyna mieć bowiem wyraźnie swój własny oryginalny, indywidualny charakter. Nie jest on już w tak dużej części kopią innych ważnych konkursów, np. z Cannes czy Wenecji, tak jak to dotąd w pewnym stopniu było. Moim zdaniem jest to krok w dobrą stronę, choć jest w nim oczywiście pewne ryzyko. Bardzo to doceniam. Cieszy mnie, że takie tytuły jak „Old boy” czy „Samaritanka” znalazły się w innej sekcji, panoramie kina światowego. Nie pozwoliłyby one przecież zaistnieć i przystąpiły blask pięknych, mało utytułowanych perełek, które trafiły do konkursu.

A perełek było bez liku. Nie wszystkie trafiły w mój gust, ale wydaje mi się, że każdy tytuł był tutaj potrzebny. No, może poza jednym – mianowicie „Anatomii Piętki” Catherine Breillat, która mnie osobiście zniechęcała, znudziła i zażenowała. Nie chodzi mi bynajmniej o śmiałą erotykę, której w ogóle w Cieszyńce jest dużo. Jest to film bełkotliwy, pełen przypadkowych obrazów na siłę uideologizowanych, proponujący filozofię, z którą po prostu się nie zgadzam. Moim zdaniem NIE jest to film potrzebny (jak zwykli o nim mówić krytycy). No, chyba że reżyserce.

Pozostałe tytuły bardzo rozciągnęły nastrój Konkursu. Mieliśmy bardzo zróżnicowane barwy: rosyjską poetkę, azjatycką estetykę i powolność, a także dużo opowieści o seksualności czy przemocy. Najpiękniejszym obrazem pozostał dla mnie od pierwszego dnia „Ojciec i syn” Aleksandra Sokurowa, który rzucił cień na wszystkie pozostałe filmy. To był chyba najbardziej bezkompromisowy film Festiwalu, ale i najtrudniejszy. Piękna opowieść o miłości rodzicielskiej. Z pokorą przyznaję, że interpretacja tego filmu musi we mnie dojrzeć i potrzebuję pobycia z nim w kinowej sali przynajmniej jeszcze raz. Bardzo ważnym, ale mam wrażenie, że niedocenionym przez krytykę i publiczność filmem jest dla mnie „The Last Train” Aleksieja Germana. Jakby nie patrzeć, jest to nad wyraz dojrzały „głos młodego pokolenia” na temat, który dotąd zarezerwowany był dla seniorów kina. Film jest przecież debiutem dwudziestoosmiolatka. Może ten fakt czyni to dzieło bardzo mi bliskim. Trafiła też do mnie forma. Film jest tak zimny, mglisty i klaustrofobiczny, że same jego oglądanie przyprawia o dreszcze i kaszel.

Wysoko oceniam także „The Time We Killed” Jennifer Tod Reeves. Prosty, oszczędny pamiętnik, który dużym echem odbił się wśród publiczności. Wierzę, że ten film przejdzie do historii kina, jako dzieło w jakimś sensie społeczne, pozwalające na utożsamienie się dużej części współczesnego pokolenia odczuwającego wyobcowanie i bezcelowość istnienia w epoce globalizacji i niszczenia indywidualizmu.

Sądząc po głosach można się spodziewać, że konkurs wygra (albo przynajmniej zajmie wysokie miejsce) „Brodeuses” Eleonore Faucher. Film bardzo mi się podobał, ale szkoda byłoby mi, gdyby mój typ się sprawdził. Nie jest to przecież film „nowohoryzontowy” – ma klasyczną formę, linię dramaturgiczną, zdjęcia, środki narracyjne. Grand Prix dla takiego obrazu mogłoby oznaczać, że może jednak widzowie nie potrzebują „nowych horyzontów” w kinie? Żeby było jasne: ja potrzebuję.

Nie sposób wymienić tu wszystkich pozostałych tytułów, choć według mnie każdy z nich wart jest uwagi. Parę słów chcę poświęcić jeszcze publiczności. Niestety, muszę stwierdzić, że ciężko się oglądało filmy w tym roku. Mam wrażenie, że dość trudny i wymagający Konkurs trafił na zbyt niedojrzałą publiczność. Śmiech, głośne komentarze, brak skupienia – to bardzo przeszkadzało w odbiorze niektórych tytułów. Czasem wynikało to pewnie z niezrozumienia, czasem było reakcją obronną na trudne emocje. Na pokazie „Good Bye, Dragon Inn” osobiste spotkanie z filmem w ciszy było prawie niemożliwe. To smutne. Pomógł apel Romana Gutka przed jednym z seansów, co pozwoliło przyjemnie pobyć z „Five” Kiarostamiego. Po cichu liczę, że publiczność przejdzie teraz przez gęste sito i za rok trafi do Cieszyńki mniej przypadkowych osób, a przyjadą Ci, którzy dobrze będą wiedzieli czego się spodziewać. Może zabiorą ze sobą znajomych o podobnych potrzebach wobec kina. Będę wdzięczny.

Jak co roku konkurs pokazał mi jeszcze inne spojrzenia na kino. Pobudził do refleksji, natchnął pomysłami, rozszerzył horyzonty. Przede wszystkim jednak zbliżył mnie do człowieka, człowieka indywidualnego. Wszystkie filmy Konkursu (może poza obrazem Guya Maddina) były przecież bardzo humanistyczne, głęboko dotykały różnych ludzkich cech, trudnych tematów egzystencjalnych, pozwalając widzowi na identyfikację, empatię i głębsze zrozumienie siebie i świata. Pod tym względem to był najcenniejszy Konkurs z dotychczasowych.

Jakub Królikowski/Kubak

Lubię filmy przekraczające granice konwencjonalnie pojmowanego kina. I głównie po to przyjeżdżam do Cieszyńki. Czy w tym roku się zawiodłam? Filmy to nie buty – nie można ich klasyfikować wg kategorii: pierwsza, druga, trzecia (dla tego gazetowy plebiscyt traktuję po prostu jako zabawę, a nie „cenzurki” wystawiane filmom). W tym roku najbardziej urzekł mnie Kiarostami. Tylko czy to jeszcze kino? Nie wiem.

Iwona Cegielkówna

KOŚCIOŁY CIESZYŃA

Do największych spośród wielu zabytkowych kościołów na terenie Cieszyńki należą: katolicki Kościół św. Marii Magdaleny oraz największy w Polsce ewangelicko-augsburski Kościół Jezusowy.

Kościół p.w. św. Marii Magdaleny (Pl. Dominikański) został założony w XIII w. jako jeden z elementów zespołu klasztoru dominikanów. Odbudowany po pożarze miasta (koniec XVIII w.) zyskał cechy budowni klasycystycznej z późnobarokowym wnętrzem. Jest on miejscem pochówku cieszyńskich Piastów. W pobliżu ołtarza znajduje się tumba księcia cieszyńskiego Przemysława Noszaka. Od 2002 r. kościół stał się Sanktuarium Matki Bożej Cieszyńskiej. Późnobarokowy Kościół Jezusowy wzniesiony został poza murami Cieszyńki w I poł. XVIII w., jako jeden z sześciu tzw. „kościół łaski”, które cesarz Józef I zezwolił wybudować na Śląsku. Jednonawowe wnętrze kościoła posiada 3,5 tys. miejsc siedzących, ogółem może się w nim pomieścić ok. 6 tys. osób. Chlubą parafii jest zabytkowa Biblioteka im. B. Tschammera, w której znajdują się m.in. bezcenne inkunabuły i rękopisy z minionych stuleci. Rozmiary obu kościołów oraz ich wystrój sprawiają, że są one znaczącą atrakcją turystyczną Cieszyńki. Warte zwiedzenia są również m.in. takie kościoły jak: Św. Trójcy (Pl. Londzina), Wniebowzięcia NMP (Pl. Londzina), Św. Mikołaja (Rotunda), Św. Krzyża (ul. Szersznika), Św. Elżbiety (ul. Katowicka), Św. Rodziny (ul. Górny Rynek), Św. Jerzego (ul. Liburnia).

Szczegółowe informacje można uzyskać w Miejskim Centrum Informacji (Rynek 1) oraz na stronie www.cieszyn.pl.

(Biuro Informacji i Promocji UM)

sponsorzy



sponsor główny



patroni medialni



partnerzy



organizacja



współorganizatorzy



gazeta festiwalowa | niedziela 01.08.2004 | NR 11 (33) | ISSN 1644-2954

nahoryzoncie

cieszyn się filmem



4. FESTIWAL FILMOWY
ERA NOWE HORYZONTY

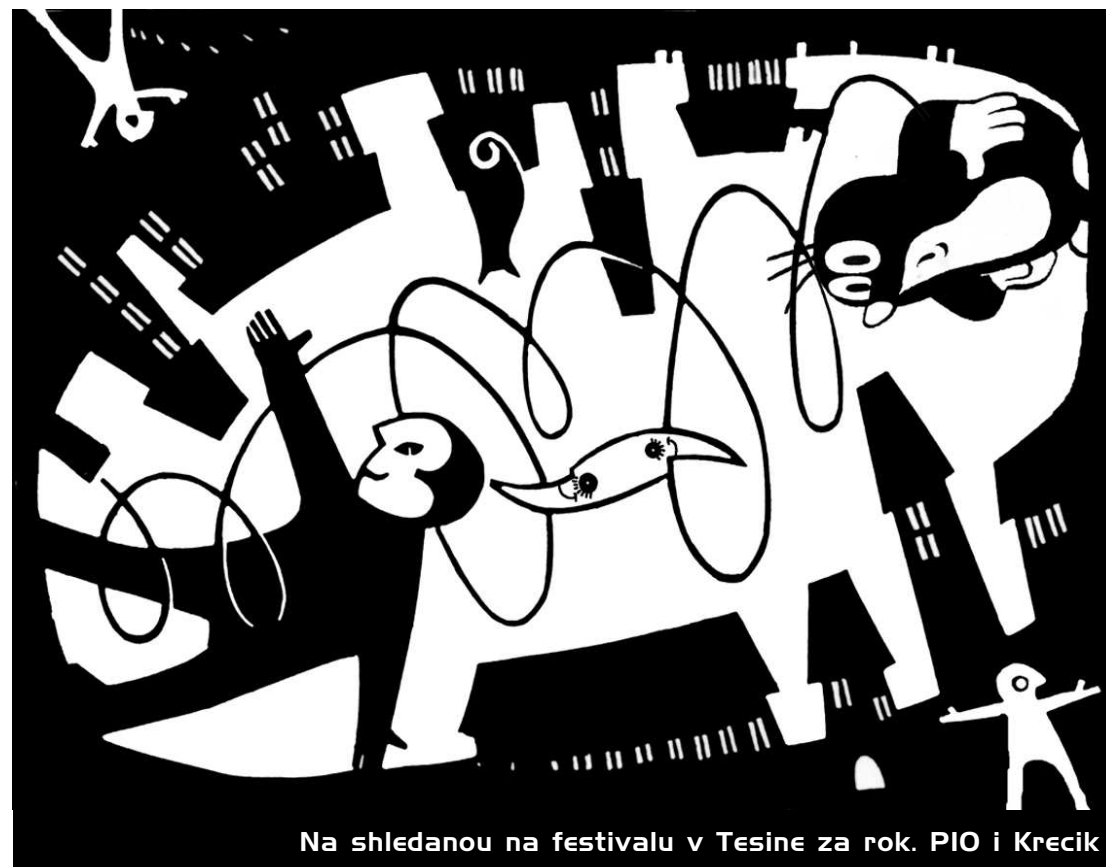
www.eranowehoryzonty.pl



MOŻESZ WIĘCEJ

Konferencja prasowa

Ogłoszenie wyników plebiscytu publiczności – dziś o godz. 11.30 w Centrum Festiwalowym w hotelu Pod Brunatnym Jeleniem. Uroczyste zamknięcie godz. 19, Teatr im. A. Mickiewicza.



Na shledanou na festiwalu v Tesine za rok. PIO i Krecik

Dzisiaj – ostatnie akcenty czwartej edycji Nowych Horyzontów. Żegnamy się z wami na rok projekcją najnowszego filmu Emira Kusturicy „Życie jest cudem” (g. 19) w Teatrze im. Adama Mickiewicza. Zanim to nastąpi o g. 11.30 w Hotelu pod Brunatnym Jeleniem organizatorzy ogłoszą wyniki konkursu.

O g. 13 w sali konferencyjnej Domu Narodowego będziemy mieli okazję rozmowy z Arturem Aristakisjanem – autorem głośnych filmów „Palms” i „A Place on Earth”.

O g. 10 w kinie „Pias” rozpoczyna się mini – cykl „Kieślowski – odkrywanie po latach”.

Oprócz „Amatora” można na nim zobaczyć dwa dokumenty o Kieślowskim, zrealizowane przez Krzysztofa Wierzbickiego.

Zaś o g. 15.15 w Cafe Muzeum (Regera 6) rozpocznie się spotkanie poświęcone twórczości autora „Przypadku”. Wezmą w nim udział Franciszek Dzida, Krzysztof Wierzbicki oraz Stanisław Zawiśliński.

Już teraz zapraszamy was na przyszłoroczny festiwal. Kolejna edycja Nowych Horyzontów rozpocznie się 21 lipca 2005 roku i potrwa do 31 lipca. W dzisiejszym numerze możecie przeczytać o planach organizatorów.

Konkurs: odważny, by nie rzezykowny. Lekko nie było, ale niczego nie żałuję. Choć też niczym się nie zachwyciłem. Mój typ do nagrody: Dependentia sexual.

Bartosz Żurawiecki

komentarze do konkursu – czytaj str. 5. 8

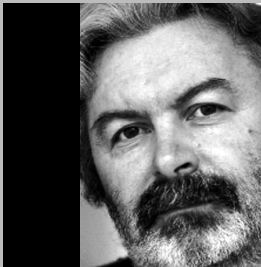
Nie przegap!

filmu
Emira Kusturicy
„Życie jest cudem”



Więcej na stronie 5

Ale kino! (10)



Film jest cudem

Kiedys pewien młody polski reżyser, kiedy jego film wyświetlano w – nieistniejącym już, niestety – krakowskim kinie Apollo, wyłożył w holu zeszyt, do którego przywiązał otówek, by widzowie wpisywali opinie na temat jego debiutanckiego dzieła. Oj, dostało mu się wtedy okropnie. Takich wiązań nie powstydziby się pierwszoligowy mecz piłkarski. Pośród tych – łagodnie mówiąc – nieprzychylnych opinii znalazł się także taki oto zapisek: „Zrobił pan cudowny, przejmujący, piękny film. Wszedł we mnie i wiem, że już na zawsze pozostanie”. To wspaniale mieć takiego widza. Większość filmów, nawet tych najbardziej frekwencyjnych, go nie ma. Pozostawia nas obojętnymi, po wyjściu z kina natychmiast zapominamy, co oglądaliśmy. Tym wyświetlanym w kinie Apollo filmem było „Na wylot” Grzegorza Królikiewicza, wówczas wytyczającego „nowe horyzonty” kina, dziś już klasyka.

Podobnym typem filmowca był Julian Józef Antonisz, od przypomnienia którego zacząłem ten cykl. Bohater jego „Kilku praktycznych sposobów na przedłużenie sobie życia” mówi, że „życie to jest film”. I podaje liczne tego dowody. Bo na przykład „gdy ktoś się wódki napije i bez życia leży na podłodze, to mówi, że mu się film urwał”. Życie to film – twierdzi Antonisz, życie to cud – dodaje Kusturica. Wnioskując zatem logicznie z tych dwóch konstatacji, można rzec, że film jest cudem. Oczywiście gdy kamera znajduje się w rękach tych – lub podobnych im – twórców. Zresztą, Antonisz, by robić filmy, nawet nie potrzebował kamery.

Jerzy Armata

Poszukiwany, poszukiwana

W klubie festiwalowym pod namiotem zgubiłam aparat Zenit. Uczciwego znalazcę bardzo proszę o zwrot.

Ania – 600102801

Plebiscyt konkursowy



Skala ocen: 6 – wybitny; 5 – bardzo dobry; 4 – dobry; 3 – średni; 2 – słaby; 1 – zły. ■ najlepszy film w rankingu

TYTUŁ FILMU KONKURSOWEGO	Iwona Cegielkówna Kino	Paweł T. Felis Gazeta Wyborcza	Jakub Królikowski Forum festiwalu	Michał Libera Polskie Radio BIS	Anita Piotrowska Tygodnik Powszechny	Bartosz Żurawiecki Film	ŚREDNIA OCENA
Nobody Knows		5	5	4	3	4	4,2
Ojciec i syn		3	6		3	3	3,75
Good Bye, Dragon Inn		3	4	2	3	5	3,4
Arseny Tarkovsky – Eternal Presence		4	2		4	3	3,25
Four Shades of Brown	4		3	4	4	3	3,6
Tiny Snowflakes	2		4		2		2,66
The Time We Killed	3	5	5		3	3	3,8
Twentynine Palms	3	1	4	3	4	3	3
Brodeuses	4	4	5	5	5	5	4,66
Dependencia sexual	2	5	2	4	4	5	3,66
The Saddest Music in the World	4	3	3		3	4	3,4
A New Life		2	4		2	4	3
Five	5	4	4	4	3		4
The Last Train	3	4	6		4	2	3,8
Vibrator	2	3	3		4	3	3
The Missing	4	4	4		5	3	4
Palms	5	3	4		1		3,25
Anatomia piekła	1	4	1	2	4	4	2,66

Forum

Kończyć się festiwal, a wraz z nim nasz SMS-owy Hyde Park, w którym mogliście wyrażać swoje opinie na temat oglądanych w Cieszynie filmów. Żalujemy, że z braku miejsca nie mogliśmy opublikować wszystkich wypowiedzi – szczególnie w ostatnich dniach, kiedy forum bardzo się ożywiło. Zgodnie z obietnicą nagradzamy autorów najciekawszych recenzji. Wszystkie osoby, których opinia ukazała się w gazecie festiwalowej mogą zgłosić się do Centrum Festiwalowego po odbiór prezentów (po g. 12).

„Anatomia piekła” reż. Catherine Breillat

Feministka powiedziała by pewnie, że ten film obraża kobiety. Dla mnie nie jest ani szokujący, ani odkrywczy. Po prostu głupi. (1) Iwona Cegielkówna

Breillat jako kobieta mówi prawdę, ale jako gej ulega stereotypom. Doceniam ten film i nie do końca się z nim zgadzam. Bartosz Żurawiecki

Żadne to porno i żaden szok. Ot, naturalna sytuacja prawdziwej intymności: przelamywanie tabu, wyzwalanie się z piekła erotycznych

stereotypów. I znacznie więcej, bo Breillat ładnie wygrzywa gamę seksualnych tematów, nawet jeśli czasem błądzi (pretensjonalne dialogi i komentarze, zbyt nachalna symbolika). Paweł T. Felis

Żyjemy w kulturze, która ocieka seksem, ale w gruncie rzeczy jest pruderynna, fałszywa i jednowymiarowa. I o tym jest ten, ryzykowny pod każdym względem, film. Anita Piotrowska

Moralizatorski belkot. Brak artystycznych wartości, za to pełno dydaktycznych banałów. Nieprzejmne zakończenie konkursu. Jakub Królikowski

Portret horyzontalny

Okularnicy w kraciastych koszulach czy modnie ubrani clubbingowcy? Schowane w swetrach po kolana cnotki czy intelektualistki z asymetrycznie przyciętymi grzywkami? Redakcja „Na Horyzontcie” postanowiła zbadać, jacy są uczestnicy tegorocznej edycji „Nowych Horyzontów”.

– Jesteśmy wyraziści, odróżniamy się od bardziej spektakularnych festiwalu w Europie czy na świecie. U nas nie ma czerwonych dywanów ani napuszonego gwiazdorstwa – mówił w wywiadzie dla „Na Horyzontcie” szef cieszyńskiego festiwalu Roman Gutek. Istotnie, patrząc chłodnym okiem na kończącą się właśnie kolejną edycję „Ery Nowych Horyzontów”, śmiało można stwierdzić, że sprawca całego zamieszania ma w swej ocenie sporo racji. Festiwal, który w rozumieniu większości społeczeństwa pozostaje wydarzeniem głównie filmowym, rozrasta się na oczach gości do całkiem okazałych rozmiarów. Koncerty, wernisaże, instalacje, akcje plastyczne i performatywne. Wszystko po to, aby przyciągnąć do Cieszyna młodą, elitarną publiczność z całej Polski. Czy jednak za nie budzącym wątpliwości wysokim poziomem „Nowych Horyzontów” idzie w parze wysoki poziom oraz wyrazistość publiczności? Czy Romanowi Gutkowi udało się „zgrupować tu przez 11 dni żyjących kinem ludzi”?

Festiwalowym gościom rozdaliśmy niemal dwieście ankiet, w których pytaliśmy o ich wiek, zawody, studia, liczbę oglądanych dziennie filmów. Interesowało nas również skąd pochodzą, gdzie zakwaterowali się w Cieszynie, jak długo zamierzają tu zostać. Po kilku godzinach żmudnego liczenia dotarliśmy do celu: MAMY OBRAZ STATYSTYCZNEGO GOŚCIA „NOWYCH HORYZONTÓW”, zarówno w wersji male, jak i female.

Dziewczyny: asymetrycznie przycięte, farbowane, raczej krótkie włosy, do tego spodnie długości 7/8, wyeksponowane, kuse bluzki odsłaniające często ramiona, dyndająca smycz z przypiętym karnetem (spozstrzegaliśmy je nawet u kostek festiwalowiczek), małe buteleczki 0,5 l wody mineralnej, zdolne są nawet w lecie owinać się trendy szalikiem. Króluje wielobarwność, intensywność kolorów, oryginalność. Faceci: sandały, luźne koszule, baczki, zarost, „niepoczesane hery”, generalnie jednak znacznie mniej wyszukani od swych koleżanek. Publiczność „Nowych Horyzontów” jest młoda, z wypełnionych ankiet wynika, że średnia wieku wynosi 21 lat. Do Cieszyna przyjeżdżają głównie studenci z miast powyżej 500 tysięcy mieszkańców, choć wśród najbarwniejszych uczestników nie brakuje licealistów. Statystycznie wygrywają tacy, którzy: na festiwalu pojawili się po raz pierwszy, są zdolni do „wchłonięcia” dwóch/trzech filmów dziennie, ci z pomarańczowymi karnetami i tacy, którzy w Cieszynie spędzają mniej więcej osiem dni. W sześciopunktowej skali ocen przyznali „Nowym Horyzontom” ponad 4,5 punktu. Dużo to czy mało? Jak na festiwal, który nie boi się eksperymentów i wycieczek w niezbadane rejony światowej kinematografii – bardzo.

(Rafał Romanowski, Ewelina Marek, Anna Morawiec)



foto: Anna Głuszko

Sesja ze Smolikiem

tekst: Rafał Romanowski

W ciągu zaledwie trzydziestu miesięcy Andrzej Smolik wyrósł na czołowego twórcę inteligentnej odmiany muzyki popularnej w Polsce. Udany mariaż francuskiej elektroniki, ambientowych podkładów, lekkich, tanecznych rytmów oraz ciekawie wkomponowanych w całość wokali zapewnił mu ogromny, jak na polskie warunki, sukces.

Smolik to postać w muzycznej branży bardzo znana. W swej dotychczasowej karierze muzyka sesyjnego grał już z takimi wykonawcami jak Wilki, Hey, Myslovitz, T.Love oraz Justyną Steczkowską. Produkuje płyty Kasi Nosowskiej „Milena” oraz „Sushi”, na które skomponował też większość utworów. Solowy debiut Smolika to bestseller pt. „Smolik”, na której wystąpili gościnnie m.in. Artur Rojek oraz Novika. Później zajął się produkując płyty Krzysztofa Krawczyka pt. „Bo marzę i śnię” oraz pracą nad swym drugim solowym longplayem. Jest również autorem muzyki do filmu „Sukces” w reżyserii Marka Bukowskiego. W kwietniu ubiegłego roku miała miejsce premiera drugiej, bardzo oczekiwanej płyty Andrzeja pt. „Smolik 2”. Smolik wraz zespołem przyjaciół koncertuje dosyć często, jednak trzeba nie lada szczęścia, aby zobaczyć na scenie cały skład pod jego kierownictwem. Każdy ze współpracujących ze Smolikiem wokalistów dysponuje innym głosem, inną sceniczną energią, często jednak przy-pisanemu konkretnemu artyście songi wykonuje ktoś inny. W Smolikowej ścieżce zarówno wokalistka Futra Novika, jazzowa Miła Urbaniak, frontman Myslovitz Artur Rojek, oraz specjalizujący się w transowych, orientalnych zaśpiewach Jahiar. Na dzisiejszym występie w Klubie Festiwalowym zapowiadany jest udział całego składu Smolika.

Dziś, godz. 22, Klub Festiwalowy

Rainer Werner Fassbinder

(anti nekrologie) Miałby dzisiaj 58 lat. Szukał przez film i teatr prawdy o świecie i ludziach. Był nieokrzesany. W niektórych swych posunięciach, poczynaniach – dla niektórych – odrażający. Znalaziono go martwego w monarchijskim domu, po nocnej pracy. Zmarł z „nadmiaru” – w ustach niedopałek, w rękę jeden z kilku scenariuszy, nad którymi pracował. Bywało, że przygotowywał siedem filmów na raz. Leżał przed włączonym telewizorem. Oglądał kogoś z klasyków. Nadmiar kina. Podobnie jak valium, wódki, narkotyków. Był rok 1982, czerwiec, miał 36 lat. Ten obraz śmierci Fassbindera opisuje sens rozpaczliwej i przegranej walki przeciwko pragnieniu życia, przekraczającego normy. On sam i jego postacie żyły w rzeczywistości, która negowała i tłumiła każdy przejaw własnej prawdy i witalności. Był potęgą kina niemieckiego. W swym krótkim życiu nakręcił ok. 50 filmów – mniej więcej 2,5 na rok. „Handlarz czterech pór roku”. „Niemcy jesienią”, „Berlin Alexanderplatz”... Pisał także sztuki teatralne, bo do filmu trafił przez teatr. Był dramaturgiem, scenarzystą, reżyserem teatralnym, aktorem, muzykiem, wybitnym twórcą filmów, producentem i przedsiębiorcą. Artysta totalny. Sprawa jego „wskrzeszenia” jest intrygująca i niezwykła, bo był i jest twórcą nadal potrzebnym. Bez jego pracy nie byłoby współczesnego dramatu, bo to on nadał kierunek współczesnemu teatrowi i sztukom swym „Anti theatre” i swym pisaniem. Bez jego odwagi i bezkompromisowości nie byłoby dziś silnego kina z Almodovarem i Von Trierem. Prowokując, dawał siłę i barwę innym niemieckim reżyserom. Dziś widać, że ukształtował mądre oblicze współczesnej sztuki. RWF – Rainer Werner Fassbinder. Powiedział kiedyś: „Schlafen kann ich, wenn ich tot bin” („Będę spał, kiedy umrę”).

Grzegorz Małecki (grzechumalecki@tlen.pl)

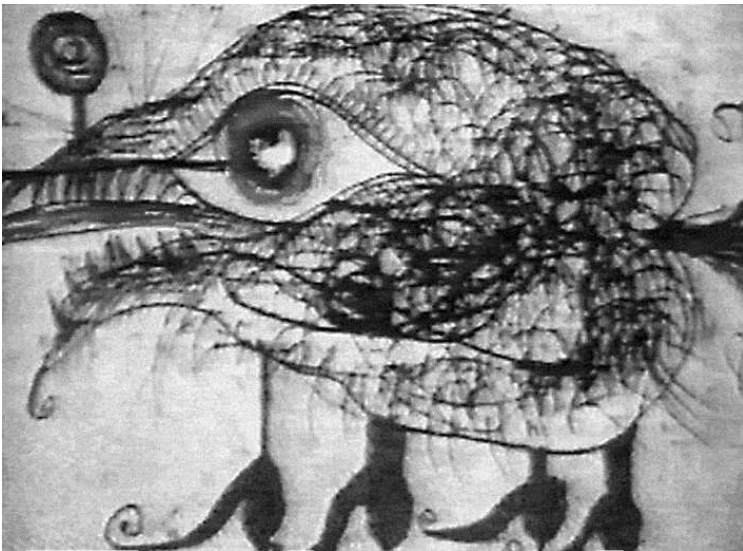
W cieniu muzeum

Błądząc po przestronnych korytarzach i pustych pokojach Komisariatu natykamy się na salę szalenie wypełnioną obrazami. Obfita ilość płócien i fresków oraz innych mniej lub bardziej adekwatnych obiektów przywodzi na myśl przytulny zaduch muzealnego wnętrza. Pomieszczenie jest realizacją przybyłej do Cieszyna düsel-dorfskiej grupy Hobbypop.

Z czterech ścian sali spoglądają nadzy uśmiechnięci chłopcy – upozowane na antycznych herosów postaci są niczym więcej jak kalkami fotosów z pism pornograficznych. Artyści obwołali się „Absolwentami pożądania”, sprawiając sobie zgodnie z lokalną tradycją gustowne tableau. Oglądającym powinno towarzyszyć uczucie deja vu. Obecne na obrazach głowa nosorożca, floralny ornament, sentencja czy atrybut wydają się dziwnie znajome. To wrażenie jak najbardziej prawidłowe, gdyż inspiracją dla niemieckich artystów było samo miasto – a szczególnie budynek Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Ludzie z Hobbypop przewędrowali po salach Pałacu Larischów oglądając eklektyczne zbiory instytucji: od zabytków z epoki brązu po portrety hrabiowskie. Do swojego Muzeum w Komisariacie wybrali kilka najbardziej egzotycznych motywów z pałacu, ale przede wszystkim postarali się odtworzyć typowy dla tradycyjnych sal wystawienniczych klimat. Na szczególną uwagę zasługuje odtworzenie buduarowej atmosfery sali chińskiej. Ekspozycja Hobbypop to kalejdoskop, w którym iskrzą się ścinki miejscowej kultury doprawione perwersją i szyderczym poczuciem humoru.



Na środku sali w Komisariacie ustawiono lustra oraz film video – nocny obraz wystawy hobbypop przeszywany światłem latarki. Całość jest odbiciem odbicia. Skrzywioną repliką. Zafalszowanym cytatem. Całość po mistrzowsku zdefor-mowana nie tyle za pomocą krzywego zwierciadła, lecz zwichrowanej psyche artystów z Hobbypop. (Beata Seweryn)



Z życia non-camerzysty

Dobiegł końca cykl projekcji poświęconych polskiej animacji. Wśród ponad osiemdziesięciu filmów zaprezentowanych w ramach przeglądu, mieliśmy okazję obejrzyć trzy obrazy autorstwa Juliana Antoniszczaka. Chciałabym wam przybliżyć postać tego autora, ponieważ bardzo często, niesłusznie, pomijany jest w artykułach dotyczących polskiego filmu animowanego.

tekst: Emilia Orzechowska

Opowiadał o swoich filmach, że są oświatowymi wykładami. Dodajmy: wykładami przekornie absurdalnymi, podporządkowanymi jednak logicznej myśli. Myśli, które segregował, porządkował w niezwykle i bardzo oryginalny sposób: „Mam w domu Pomysłownik, gdzie spisuję wszystkie pomysły, a potem, kiedy przychodzi moment, że trzeba zrobić film, to się wyciąga taki pomysł, piszę scenariusz, rozbudowuję... Mój Pomysłownik składa się z trzech segregatorów, żeby łatwiej było wpinać te pomysły na bieżąco – bo mam też dziurkacz, dziurkuje luźne kartki papieru i segreguję. Pomysłownik zawiera dział Ciała i dział Duszy – a w trzecim są różne takie śmieszne wycinki z gazet, ciekawe pomysły graficzne, których się nie da zakwalifikować ani pod Ciało, ani pod Duszę. Pod Ciałem mieszczą się też pomysły mechaniczne, ponieważ konstruuje różne aparaty – jakieś pisaki niciowe, różne silniki kapacytronowe, nożyce do cięcia papieru ze wspomaganie hydraulicznym... Są tu też aparaty do nagrywania dźwięku, jakieś adaptory z krzywkami, które ruszają ramieniem i to jeździ po płycie i skrzeczy... A w Duszy to się mieszczą pomysły literackie, no i nuty, melodie, które – jak mi się coś przyśni – zapisuję na papierze nutowym...”

Ręcznie na taśmie

W roku 1966 wygłosił „Manifest artystyczny grupy twórczej Non Camera”, w którym zawarł najważniejsze dla swojej przyszłej pracy postulaty, tworząc nową technikę w kinie animowanym – technikę filmu non-camerowego. Metoda jego pracy polegała między innymi na rysowaniu, rytowaniu i malowaniu kadrów bezpośrednio na czystej taśmie nitrocelulozowej. Ręcznie rysowane i malowane obrazy na

taśmie 35mm dają, nieosiągalne metodami fotograficznymi, wyrazistość, kontrast i siłę koloru. Obrazy te są myślami powołanymi do życia, najkrótszą drogą od pomysłu realizatora do widza, niezakłóconą ingerencją pośredników. Mało tego, Antonisz dodaje: „ponieważ „non-camera” nie potrzebuje kopiowania, mogłem swoje filmy ulepszać w każdej chwili, domontować kilka klatek czy też usunąć. Każdy film był zatem oryginalnym dziełem sztuki (...) i tak naprawdę, ani publiczność, ani krytyka nie widziały prawdziwego „Jamniczka” ani innych filmów.”

Chropograf skaningowy

Fascynowały go również mechanizmy i ich mechanika. Mało kto wie, że Antoniszczak wymyślił i skonstruował aparaty mogącą w znacznym stopniu pomóc ludziom niewidomym zobaczyć świat. Technika chropografu skaningowego, bo tak nazywa się ów wynalazek, polega na przeniesieniu określonego przedmiotu, fotografii, rysunku na tworzywo nitrocelulozowe, z jakiego produkuje się taśmę filmową, i wydrapaniu fakturalnej „płaskorzeźby” – podobizny chropografowanego oryginału. Każdy ciemny kolor jest na kliszy gładki, natomiast biały (jasny) jest wydrapany w pionowe linie. Antonisz był człowiekiem niezwykle twórczym i pomysłowym, a filmy, zawierając charakterystyczne elementy, takie jak: humor, pure nonsense, ekspresyjna plastyka oraz bezpośrednie mechaniczne działanie na taśmę filmową, określili indywidualny styl jego twórczości i życia.

(Cytaty pochodzą z wypowiedzi Antoniszczaka udzielanych pismom filmowym)

Seksualność kobiety sprowadzona do ekshibicjonizmu. I do tego jeszcze te pretensjonalne gadki o horrorze nicości! Michał Libera

Pani reżyser chyba bardzo się nie lubi. Ogólnie: intelektualny żenujący bełkot. Maria

Czy dosadne pokazanie fizjologii pomoże kobietom i mężczyznom we wzajemnym zrozumieniu? Nie, to nie jest takie proste. A jeśli miało to być oskarżenie pod adresem męskich szowinistów, to też robiono to już w kinie lepiej. Kaśka

Miało być z pazurem o seksualności, a mamy pretensjonalną i żenująco dosłowną bajkę o sfrustrowanej kobiecie. Porażka, ale ambitna, bo temat trudny i nieobecny w kinie (2). Ksav

Potworna terapia wstrząsowa oparta na niszczącym wszelką wymaganą estetykę w realizmie. Efekty: zupełne oczyszczenie mentalności z fobii na temat własnej seksualności i nabranie zdrowego dystansu do ciała. Bravo! Leńka

Przełamanie tabu w pięknej formie. Musimy otworzyć umysł, rozchylić nogi i... patrzeć. Czy naprawdę musimy (kobiety) płacić mężczyźnie, by „doświadczył totalnej intymności”, poczuł i zrozumiał prawdziwą naturę kobiecości? Dla mnie 6. Dzioba.

Niesmacznie ideologiczny i fałszywy. Ładne zdjęcia. Nic więcej. Pankowski

Czy bohater zdoła dostrzec w służbie dziewczynom na palcu istotę wszechświata? To najbardziej odrażająca tandeta, jaką widziałem w kinie. X

Ilustrowany wykład feministyczny w pretensjonalnej „poetyckiej” oprawie. Autorka pomyliła katedrę z kinem. Nawet zdjęcia nie ratują przed 1. Ondy

Idealnie oddaje cytaty W. Allena: Jeśli staniesz na środku sceny na Broadwayu i zwymiotujesz na publiczność, zawsze znajdzie się parę osób, które nazwą to sztuką. Peter

Przyjdźcie po nagrody

Kończy się festiwal, a wraz z nim nasz sms – owy Hyde Park, w którym mogliście wyrażać swoje opinie na temat oglądanych w Cieszynie filmów. Zgodnie z obietnicą nagradzamy autorów najciekawszych recenzji. Następujące osoby mogą zgłosić się do centrum festiwalowego po odbiór prezentów (po g. 10): **Apsa, Daria, Gorzka, Katja, Krzysztof, Filip, Ksav, Murickova, Ori, Qortes, Pako, Psubrat, Robigus, Tatarski, Tusia, Voytashek**

Rozdarcie pomiędzy przemawiającą do widza formą a treścią. Nie ma tu pornografii, jest totalny naturalizm. Ciemna strona ludzkiej seksualności. I niewiele więcej, niestety... Czasem lepiej wyjść z kina niż traktować film z przymrużeniem oka (3). Ilona

„Palms” reż. Artur Aristakisjan

Ascetyczne, dekadentkie rozwiązania z poetyckiej Rosji. Kino, które zmusza do refleksji i weryfikacji poglądów. Jakub królikowski/Kubak

Niezwykłe. Zwyczajne życie podniesione do rangi – niemal – sacrum. Iwona Ciegiełkówna

Bezlitosna grafomania żerująca na nieszczęściu. Anita Piotrowska

Przejmująca opowieść o rzeczywistości „na opak”, spełnionej tu i teraz apokalipsie. Ale jako metafora wynaturzonego świata, okraszona mentorskim komentarzem, budzi opór – zbyt mocno pachnie upraszczającą manipulacją. Paweł T. Felis

Czy takie dosadne przedstawienie świata bezdomnych kalek może mieć jakieś przesłanie? Mnie ono gdzieś zaginęło, na dodatek sporym problemem okazała się ocena tego obrazu (3). Psubrat

Najpierw „Last Train”, teraz „Palms”. Co to kino z niedalekiego wschodu w sobie ma? Skąd u nich taki upór w poszukiwaniu metafizycznej podszewki świata? Bardziej niż o zebtrakach jest to film o niezmiernie tajemnicy, którą możemy jedynie musnąć. Dzięki temu filmowi przez chwilę byłem bliżej niej (5). Buka

Nie wiem, jak mu się to udało. Pokazał ludzi przeżartych cierpieniem, a jednocześnie pogodzonych z losem, nawet szczęśliwych. Jakby nic oprócz cierpienia nie istniało, a otwarta kwestia pozostawało jedynie, ile tego ciężaru można ze sobą unieść. Bohaterowie „Palms” udowadniają, że nieskończenie dużo. (5) Mazurek

Kończymy również zabawę helikopterową.

Przypomnijmy – pytaliśmy o to, dlaczego nasz grafik wpadł na pomysł narysowania helikoptera nad Cieszynem. Ujawniamy: na jednym ze spotkań poprzedzających festiwal Roman Gutek zażartował, że z braku czasu musi podróżować helikopterem. Wszyscy uwierzyli. Nagrody otrzymują: **Katarzyna Bednarska, Katarzyna Białek, Ania Broniewicz, Rafał Kucharzyk, Maria Weres**



foto: Rafał Romanowski

Na horyzoncie kwestionariusz

Mariusz Treliński

Ur. 1962 w Warszawie. Reżyser filmowy, teatralny i operowy. Absolwent Wydziału Reżyserii PWSFTViT w Łodzi. W latach 1989-1991 członek Komitetu Kinematografii, 1990-92 – szef artystyczny Studia im. K. Irzykowskiego. Jako reżyser filmowy zadebiutował jeszcze w trakcie studiów. Jako reżyser teatralny debiutował spektaklem „Lautreamont – sny” na scenie stołecznego Teatru Studio, jako reżyser operowy w 1995 „Wyrwaczem serc”. Inscenizacje operowe „Madamme Butterfly” i „Króla Rogera” (za którego reżyserię otrzymał Nagrodę im. Szymanowskiego) przyniosły mu rozgłos: jest zapraszany do pracy na najważniejszych scenach operowych świata. Reżyser „Pożegnania jesieni”, „Łagodnej” i „Egoistów”.

Kawa czy papierosy?

Kawa. Ten pierwszy seans... Pustka, nie pamiętam, wydaje mi się, że przez całe życie nie wychodziłem z kina. Jest taki bohater, w którym widzę swoje odbicie. To... Stawrogin. Zasnąłem kiedyś w kinie... Nigdy nie zasnąłem w kinie. A innym razem wyszedłem... Często mi się to zdarza, jak głupio, wtórnie, czy nijako.

Śmiałem się jak głupi oglądając...

Monty Python'a. Nie zapomnę muzyki ze... „Słodkiego życia”. Jak wzrusza, kiedy nie wzrusza? Jeżeli nie wzrusza, jest do dupy! Ulubiony serial... „Kiepscy”. Kazimierz Opaliński to dla mnie... Relikt dawnego kina, można powiedzieć. Słyszac chrupanie pop-cornu w kinie... Wkurwiam się, jak każdy. Czego nie zobaczę nigdy na ekranie? Mam nadzieję, że zobaczę wszystko, po to chodzę do kina. Kto zabił Laurę Palmer? Lynch ją urodził, a zabiliśmy chyba wszyscy. Not. EM

Wiemy już co było. A co będzie?

Tegoroczny festiwal jeszcze trwa, ale organizatorzy snują już plany na przyszły rok. – Każdego roku naszym głównym celem jest zaprezentowanie jednego wielkiego dzieła pochodzącego z początków kinematografii. W tym roku był to zapierający dech w piersiach „Metropolis” Fritz Langa. Za rok chcemy pokazać niemy film „Napoleon” w reżyserii Abła Gance’a – mówi Krzysztof Gluchowski, dyrektor Stowarzyszenia Nowe Horyzonty i producent festiwalu Era Nowe Horyzonty.



„Napoleon” to dramat wojenny z 1927 roku nakręcony trzema niezależnymi kamerami. Abel Gance poza wyreżerowaniem „Napoleona” napisał także scenariusz do tego filmu. – Na razie nie mogę zbyt wiele zdradzić. Powiem tylko, że jest to skomplikowana technicznie projekcja, wyświetlana na trzech różnych ekranach. Bohaterowie wielokrotnie przechodzą z ekranu na ekran. Każdy z ekranów zabarwia się na inny kolor: niebieski, biały, czerwony – barwy francuskiej flagi – dodaje Krzysztof Gluchowski. Film francuskiego reżysera jest niewątpliwie arcydziełem. Zarówno pod względem zapisu multimedialnego, jak i sposobu jego prezentacji. Prezentacja ta będzie bowiem czymś zupełnie odmiennym od tego, do czego przyzwyczailo nas kino. Odmiennie, czyli jakie? Sami będziecie mogli to ocenić już za rok podczas 5. Festiwalu Filmowego Era Nowe Horyzonty.

Zatem... do zobaczenia!
(Ewelina Marek)



Kadr z filmu „Dealer”

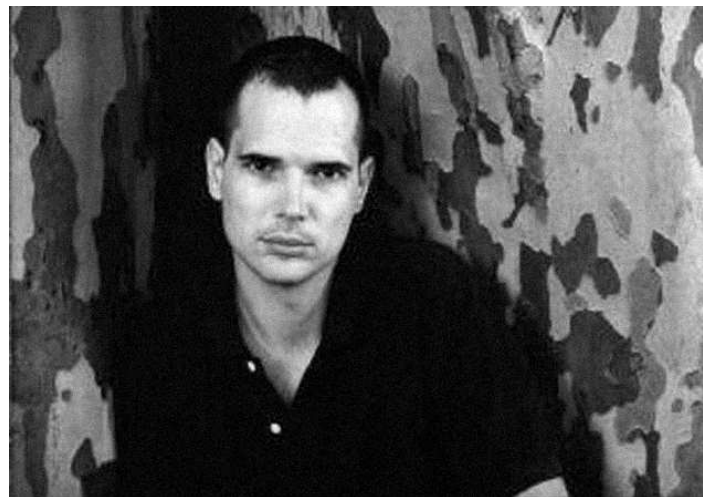
Dealer

„Dealer” to drugi pełnometrażowy film Benedeka Filegaufa, którego poprzedni obraz „The Forrest” zdobył statuetkę na Festiwalu w Berlinie w 2003 roku. Film ilustruje jeden dzień z życia dealera narkotykowego. Ekstremalnie dramatyczne wydarzenia i epizody są połączone osobą głównego bohatera.

Fragmenty rozmowy z reżyserem ze strony: www.magyar.film.hu

O czym opowiada twój nowy film: „Dealer”?

Benedek Filegauf: „Dealer” to opowieść o zrujnowanych życiach. Wszystkie historie rozpoczynają się dobrze, a kończą paskudnie – o tym właśnie mówi mój film, z tym, że jednocześnie stara się pokazać wiele drobnych wątków. Nie wyjaśnia, jak doszło do danej sytuacji, ani co z niej w końcu wynika. Widzimy tylko, że coś poszło naprawdę nie tak, jak powinno. Podczas pisania scenariusza próbowałem ukazać, że załamania cechuje pewna socjologiczna różnorodność. Uważam, że nie zależą one od statusu społecznego – ludzie załamują się niezależnie od tego, ile mają pieniędzy. Pojawia się też pytanie: jeśli już widzę, że zmierzam ku zgubie, to czy mogę to jakoś zmienić? Czy mogę powiedzieć sobie: koniec z tym? Czy też może jest to predestynowane? Jeśli spojrzeć na to zagadnienie pod kątem biologicznym, to sprowadza się ono do tego: czy w całości określa nas struktura genetyczna? A może jesteśmy w stanie wyrwać się spod jej dyktanda za pomocą wykształcenia, czy wolnej woli? Czy możemy być wolni? To film o kimś, kto nie jest w stanie uwolnić się od swego przeznaczenia, gubi się w nim i zostaje porwany przez wir wydarzeń. Sam ten temat jest całkiem stary, zacząłem o tym pisać już trzy,



Na zdjęciu: Benedek Filegauf

cztery lata temu. Wcześniejse wersje scenariusza drobniogowo roztrząsały każdy drobny szczegół bardzo na to uczulone. Ostatecznie jednak stworzyłem coś zupełnie innego. Wyrzekliśmy się autentyzmu socjologicznego, woleliśmy opowiedzieć historię zwykłego człowieka. Przypomina ona znaną, węgierską przedszkolną piosenkę – po biedronce można przejść, ale czy można ją zmiażdżyć? Ano można...

Gdy czyta się artykuły o twoich poprzednich filmach, ciągle pojawiają się trzy motywy: minimalizm, transcendencja i psychologia.

To dobre słowa... Minimalizm... Czerwony kwadrat Malewicza jest równie znaczący co Mona Lisa, czy też jakikolwiek inny symbol. Uważam, że mniej zawsze znaczy więcej. Przykładowo fantastyczne hiszpańskie barokowe kościoły w Meksyku – mają tyle ornamentów, tyle zawitych motywów, że praktycznie pękają pod własnym ciężarem, lecz znaczą tyle samo, co biała ściana z namalowanym na niej krzyżem. Taki krzyż do mnie przemawia, mimo tego, że nie wierzę w Boga. Taki minimalizm jest o wiele bardziej skuteczny niż pomalowane na

złoto anioły. Jeśli zaś chodzi o transcendencję, to jest to jedyna rzecz, o której warto mówić. Minimalizm to styl, transcendencja to treść. W efekcie wszystko inne jest nieważne. Istnienie to zadziwiająca sprawa – jedyna rzecz, o której warto robić filmy. Nie widziałem w życiu żadnego arcydzieła, które nie poruszałyby tego tematu. Słowa „psychologiczny” zawsze używa się z lekkim przymrużeniem oka. Jest tylko jedna rzecz bardziej interesująca niż człowiek – psychologia. Ciekawe jest w niej to, że nie ma w niej nic pewnego, jest to nie-nauka, żart, teoria, która twierdzi wszystko, a na pewno nie wie niczego, wiecznie prowadząca do nowych pytań. Istnieje wiele teorii osobowości, wszystkie mnie ciekawią. Obecnie bardziej interesują mnie normalne związki międzyludzkie, za to wcześniej koncentrowałem się raczej na patologiach. To wszystko jest ze sobą powiązane. Jeśli przyjrzyć się transcendencji, to człowiek odkrywa, że o to samo chodzi w minimalizmie – wszystko jest jednym i tym samym. Bierzesz do ręki jabłko, a ono zawiera w sobie wszystko inne. Oczywiście to niesamowicie trudna, ryzykowna sprawa, nie można popełnić żadnego błędu.

Niedziela, g. 16, Kino Central.

Wojna i szaleństwo

Głośna muzyka, szalone tańce, namiętna miłość i także nienawiść, huczna zabawa i szaleństwo politycznej wojny – filmy Kusturicy są szalenie intensywne, tętnią muzyką i kipią od emocji. Na zakończenie festiwalu widzowie obejrzą najnowszy film reżysera „Życie jest cudem”.

tekst: Ewelina Kuczińska

Kusturica powraca do tematyki wojennej. Rozgrywający się w Bośni film opowiada o inżynierze Luka, który usiłuje dokończyć projekt swojego życia: kolejową linię dookoła Bośni, która byłaby hołdem dla ojca, bohatera II wojny światowej. Jego szaleńczego entuzjazmu nie podziela niestety rodzina: żona, usiłująca zrobić artystyczną karierę, i syn, którego

bardziej interesuje gra w futbol. Sytuacja zmienia się po wybuchu wojny, kiedy od Luki odchodzi żona a syn zostaje powołany do wojska. W filmie wykorzystana została muzyka „No Smoking Orchestra”, kapeli wywodzącej się z bośniackiego undergroundu, założonej przez Dr. Nele Karajilicia. Ich kompozycje to wybuchowa mieszanka

punk-rocka i muzyki cygańskiej, przesycona specyficznym, bośniackim humorem. Na tegoroczny festiwal w Cannes „Życie jest cudem” otrzymało nagrodę edukacyjną – l'Education Nationale.

Dziś, godz. 10 i 13, Kino Era; godz. 19, Teatr im. Adama Mickiewicza

Polityka daje impuls całej opowieści – opowiadał o swoim pomysle w trakcie konferencji prasowej autor, odpowiedzialny nie tylko za reżyserię, ale i muzykę, którą napisał wspólnie z zespołem No Smoking Orchestra. To nie mogłoby rozgrywać się w czasie pokoju. Od 19 lat w moich filmach powraca ten sam temat: rodzina. Polityka ma wpływ na tę rodzinę i na głównego bohatera – kontynuował. Wciąż wierzę w cuda – skwitował jedno z reporterskich pytań. (stopkiatka)

EMIR KUSTURICA

Urodził się 24 listopada 1954 r. w Sarajewie, w Bośni. Studiował w słynnej praskiej szkole filmowej FAMU, gdzie zajmował się reali-

zacją filmów krótkometrażowych, a następnie wrócił do ojczyzny, by pracować dla telewizji. Za pierwszy pełnometrażowy film „Czy pamiętasz Dolly Bell?” został nagrodzony na festiwalu w Wenecji 1981 (najlepszy debiut, nagroda FIPRESCI), a kolejny obraz „Ojciec w podróży służbowej” został uhonorowany Złotą Palmą w Cannes 1985. Falę sukcesów kontynuuje „Czas cyganów”, za reżyserię którego w 1989 dostaje kolejną cennejszą nagrodę. Na początku lat dziewięćdziesiątych wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych, gdzie wykłada na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku oraz realizuje „Arizona Dream”, nagrodzony Srebrnym

Niedźwiedziem w Berlinie 1993. Po powrocie do ojczyzny kręci „Underground”, ukazujący historię ostatnich dekad Jugosławii, za który dostaje drugą w swojej karierze Złotą Palmę w 1995 roku. W następnym obrazie, „Czarny kot, biały kot”, powraca do cygańskich opowieści, natomiast w 2001 roku realizuje „Super 8 stories”, film o muzycznej grupie No Smoking Orchestra, w której sam gra na gitarze. Jest reżyserem z mocną, wyrazistą osobowością twórczą. Filmy Kusturicy pełne są surrealistycznego, groteskowego humoru, który często ociera się o parodię, a nawet burleskę. Jego talent i oryginalność stawiają go wśród najlepszych europejskich reżyserów współczesnego kina.

Kadr z filmu „Życie jest cudem”



Po festiwalu o festiwalu

Krzysztof Gluchowski, producent festiwalu: Publiczność festiwalowa jak zawsze wspaniała, zarówno w kinach, jak i w klubie. To ludzie otwarci, chłonni, radośni, chcący poznać i doświadczać nieznanego, chcą się bawić i bawią się świetnie.

Artur Wyrzykowski, „nadzieja polskiej kinematografii”: Mistrzostwo świata! Dużo inspirujących filmów, z których wynieść można wiele. Publiczność była jednak momentami niedojrzała, co przeszkadzało mi w odbiorze niektórych filmów. Respekt dla organizatorów, choć brakowało sklepu całodobowego i zapachu napalmu o poranku...

Katarzyna Kondziolka, Zebrzydowice: – Festiwal rozrósł się pod każdym względem. Obiekty festiwalowe, a w nich klimatyzatory, komunikacja, organizacja imprezy – rewelacja. Do tego bogata oferta imprez towarzyszących – chcąc tak wiele zobaczyć, wiele kalorii można było spalić. Gazeta festiwalowa rozchodziła się w piorunującym tempie, nie dla wszystkich dostępna – to chyba jedyny minus.

Anna Czech, koordynator miejski: Festiwal się rozwija. Nie było większych problemów, goście festiwalowi są zadowoleni. Dołożyliśmy wszelkich starań, aby organizacja nie zawiodła i udało się. Gazeta festiwalowa była bardzo ciekawa, a filmy prezentowane na festiwalu zaskakujące i zadziwiające.

Joanna Łapińska, koordynator festiwalu: To było 11 wartościowych dni. Pod każdym względem bardziej intensywnie, niż w poprzednich edycjach. Festiwalowa publiczność „dojrzała”, ludzie reagują inaczej, prowadzą burzliwe dyskusje. O to nam chodziło. Mam nadzieję, że rzeczywiście poszerzyliśmy nowe horyzonty.

Ola Cybulska, Cieszyn: Przez minione 10 dni obserwowałam niesamowitą metamorfozę mojego miasta. Festiwal po raz kolejny odkrył przede mną nowe horyzonty, nie tylko filmowe. W tym roku część muzyczna doskonale dopełniła festiwalową ofertę. Impreza to nieodłączny element moich wakacji, nie zawiodłam się.

Mariusz Treliński, reżyser teatralny i filmowy: Festiwal oceniam bardzo wysoko. Miałem chwilowe przecucie, że z kinem dzieje się coś złego, ale to, co zobaczyłem w Cieszynie pozwala pozytywnie patrzeć w przyszłość. Takie filmy jak „A New Life” czy „The Time We Killed” prezentują nowy sposób opowiadania, który podważa dotychczasowe tendencje kina. Po nich nie sposób robić filmów tak, jak dawniej.

Natalia Pawłowska, Warszawa: Wyjeżdżam stąd szczęśliwa. Jestem zadowolona z filmów konkursowych, zachwycona koncertem Otomo i retrospektywą Antonioniego. Wielkim minusem jest, wg mnie, tegoroczny katalog – opisy filmów odbiegały zbyt daleko od tego, co zobaczyłem w kinie. (not. Ania Morawiec)